Krzysztof Pilawski

W przyszłym roku przypadnie siedemdziesięciolecie wybuchu II wojny światowej, a zarazem upadku II RP oraz dwudziestolecie upadku PRL. Historia ponownie znajdzie się na czołówkach telewizyjnych serwisów informacyjnych, pierwszych stronach gazet, wśród głównych tematów debat politycznych.
W wygłoszonym 27 listopada ubiegłego roku expose Donald Tusk zapowiedział: „W 2009 roku cały świat właśnie w Polsce może, powinien, upamiętnić dwie doniosłe rocznice: wybuchu II wojny światowej i upadku komunizmu". Na początku maja tego roku doradca premiera do spraw polityki historycznej Wojciech Duda (bodaj najbliższy przyjaciel premiera, redaktor naczelny kwartalnika „Przegląd Polityczny", który przez lata był biblią gdańskich liberałów) potwierdził na łamach „Gazety Wyborczej", że imprezy rocznicowe będą zakrojone na szeroką, międzynarodową skalę, bo rząd chce, by cała Europa zobaczyła, jak Polska obchodzi 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej i 20. rocznicę upadku komunizmu. Na czele komitetu organizacyjnego stanie Donald Tusk. Ta ostatnia informacja świadczy, że przygotowujący się do wyścigu o fotel prezydencki premier zamierza podjąć rywalizację z Lechem Kaczyńskim także w dziedzinie polityki historycznej.
Pojęcie polityki historycznej w Polsce jest nowe i kojarzone z Prawem i Sprawiedliwością. Właściwsze jest jednak łączenie tego związku frazeologicznego z projektem tzw. IV RP, który był wspólnym dziełem środowisk konserwatywnych związanych z PiS i Platformą Obywatelską. Jednym z głównych ideowych źródeł IV RP był dorobek konserwatywnego myśliciela niemieckiego Carla Schmitta (1888-1985). W 2000 roku nakładem krakowskiego wydawnictwa „Znak" ukazało się pierwsze polskie tłumaczenie Schmitta („Teologia polityczna i inne pisma"). Autorem wyboru dzieł Schmitta, przekładu i wstępu był Marek A. Cichocki (rocznik 1966), absolwent germanistyki, który w 1998 roku obronił pracę doktorską w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk na temat „Konserwatyzm afirmatywny. Struktura konserwatywnego myślenia w tradycji niemieckiej filozofii politycznej od politycznego romantyzmu do Carla Schmitta".
Marek A. Cichocki jest związany z krakowskim Towarzystwem Edukacyjno-Naukowym „Ośrodek Myśli Politycznej", w którym aktywni są ideolodzy IV RP: Zdzisław Krasnodębski i Ryszard Legutko, a także czołowi rzecznicy polityki historycznej: filozof Dariusz Gawin (rocznik 1964), zastępca dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego i Dariusz Karłowicz (rocznik 1964). Cichocki jest redaktorem naczelnym rocznika „Teologia Polityczna). Gawin i Karłowicz są jego głównymi współpracownikami w tym przedsięwzięciu. Wydawcą „Teologii Politycznej" jest Fundacja Świętego Mikołaja. W jej radzie zasiada Jarosław Gowin (rocznik 1961), konserwatywny filozof i publicysta, rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera, członek władz Platformy Obywatelskiej, poseł.
Cichocki jest doradcą Lecha Kaczyńskiego. O jego wpływach świadczy fakt, że był głównym negocjatorem ze strony polskiej w czasie szczytu Unii Europejskiej w Brukseli w czerwcu 2007 roku, układał programy wyborcze polityki zagranicznej PiS i PO. Jego żona – Lena Dąbkowska-Cichocka – była jedną z głównych osób zaangażowanych w tworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Po wyborach w 2005 roku została podsekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Obecnie jest posłanką wybraną z listy PiS.
Dla Carla Schmitta istotą polityki była walka i towarzyszący jej strach. Zgodnie z tym przesłaniem politycy powinni specjalizować się w zarządzaniu strachem, by mobilizować swych zwolenników do walki z wrogiem realnym lub wymyślonym. Temu celowi ma służyć także

polityka historyczna.
Cichocki dowodził, że ludzie zawsze postrzegali innych jako przyjaciół i wrogów, a zatem polityka musi kierować się podobnym podziałem. Wróg jest nieodzowny. W 2005 roku ukazała się książka Cichockiego „Władza i pamięć" (Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2005). We wstępie autor napisał: „Pamięć i polityka warunkują wspólnie sukces lub porażkę każdego projektu wielkiej przemiany. Jeśli zawładniesz pamięcią, staniesz się panem zmiany – to dlatego właśnie archiwa upadającego systemu politycznego są tak bezcennym łupem każdego zwycięzcy (...) Polityka nie jest wyłącznie domeną sprawnego administrowania – tożsamość i pamięć także należą do obszaru politycznego działania". Cichocki uznał, że historia musi być usytuowana „w samym środku sfery publicznej".
W dyskusji redakcyjnej zorganizowanej w 2006 roku przez miesięcznik historyczny „Mówią Wieki" Cichocki został przedstawiony jako jeden z autorów pojęcia polityki historycznej.
Przełomowym wydarzeniem w realizacji polityki historycznej było otwarcie w 2004 roku Muzeum Powstania Warszawskiego. Jego twórcą był Lech Kaczyński, wówczas prezydent Warszawy. To placówka muzealna realizowała przesłanie ideowe Carla Schmitta z nowoczesną formą – bardziej przypomina wnętrze multipleksu niż tradycyjne muzeum.
Od początku muzeum służy przeciwstawianiu obrazu bohaterów (powstańcy warszawscy) obrazowi wroga (Niemiec i ZSRR, nazizmu i komunizmu). Powstanie Warszawskie urosło dzięki PiS do najważniejszego wydarzenia w historii Polski. Stało się elementem „teologii politycznej" – ofiara złożona z krwi powstańców i mieszkańców Warszawy zmartwychwstała w 1980 roku, który był według zwolenników polityki historycznej odwołujących się do Carla Schmitta bezpośrednim następstwem Powstania Warszawskiego. Bez Powstania, twierdzą jego apologeci, Polska nie zrzuciłaby jarzma komunizmu, byłaby nadal państwem zniewolonym.
„Jedynym realnym przykładem instytucjonalizacji polityki historycznej w Polsce jest Muzeum Powstania Warszawskiego" – twierdził w dyskusji w miesięczniku „Mówią Wieki" Cichocki.
Muzeum z powodzeniem przekazuje w nowoczesnej formie (portal internetowy, program historii mówionej, inscenizacje historyczne, koncerty popularnych zespołów) anachroniczne i wielokrotnie skompromitowane w przeszłości idee: apoteozy awanturnictwa politycznego, specjalnej misji dziejowej Polski, budowy kordonu sanitarnego wokół Rosji, mocarstwowości i militaryzmu.
14 sierpnia pod honorowym patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego kontrolowane przez PiS instytucje: Muzeum Powstania Warszawskiego i telewizja publiczna zorganizowały koncert „Solidarni z Gruzją", który zgromadził tysiące młodych ludzi. Koncert odbył się w parku Wolności nieopodal muzeum. W tym miejscu przed rokiem Lech Kaczyński wraz z Michailem Saakaszwili odsłonili pomnik poświęcony oficerom gruzińskim, którzy walczyli w polskiej armii w 1939 roku, a potem także m.in. w Powstaniu Warszawskim. To dość ekstrawaganckie, bo Gruzinów walczących w armii hitlerowskiej, w której mieli własne oddziały, było znacznie więcej, nie wspominając już o armii radzieckiej, której PiS także nie stawia pomników. Jednak dzięki pomnikowi w Warszawie można przekonywać, że Polacy i Gruzini walczyli w czasie wojny po jednej stronie przeciwko Niemcom i Rosjanom (bo Powstanie było wycelowane w dwóch wrogów). Trudno przypuszczać, by młodzi uczestnicy koncertu „Solidarni z Gruzją" zamierzali weryfikować fakty podane przez organizatorów podobnych imprez i stojących za nimi politycznych sponsorów. Dzięki temu mogą oni śmiało mówić, że polsko-gruzińskie braterstwo broni scementowane w Powstaniu Warszawskim zobowiązuje do niesienia pomocy Gruzji zagrożonej przez rosyjski imperializm.
Muzeum Powstania Warszawskiego jeszcze w 2004 roku zorganizowało konferencję, której

efektem była książka „Polityka historyczna. Historycy - politycy – prasa". Dariusz Gawin i znany poseł PiS Paweł Kowal oznajmili w niej, że „polska polityka historyczna – można tak powiedzieć bez przesady – znajduje się <<pomiędzy>> polityką historyczną Niemiec i Rosji. Historyczny wymiar relacji z naszymi największymi sąsiadami posiada ten sam charakter, co wymiar geopolityczny naszej polityki zagranicznej". Tak więc historia stawała się narzędziem walki zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej.
W 2004 roku Rada Polityczna Prawa i Sprawiedliwości przyjęła uchwałę wzywającą do prowadzenia polityki historycznej (w tym czasie w Polsce rządziła jeszcze lewica). Prezydent Aleksander Kwaśniewski, który w maju 2005 roku wziął udział w moskiewskich uroczystościach 60. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, został przez prawicowych wyznawców polityki historycznej (wówczas należał do nich także Donald Tusk) zmieszany z błotem, oskarżony o zdradę. W 2005 roku przed wyborami prezydenckimi Lech Kaczyński, kierując się polityką historyczną, przeciwstawił Polskę Powstania Warszawskiego Polsce Lubelskiej, a Polskę Armii Krajowej Polsce Armii Ludowej. Po przejęciu władzy przez PiS polityką historyczną zajęło się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego kierowane przez znanego konserwatystę Kazimierza Ujazdowskiego. Jednym z jego zastępców został Tomasz Merta (rocznik 1965), konserwatysta o identycznych jak Cichocki poglądach na politykę historyczną. Po zmianie rządu Tomasz Merta zachował swoje stanowisko (podsekretarza stanu i generalnego konserwatora zabytków) w resorcie. W okresie rządów PiS ministerstwo uruchomiło m.in. program Patriotyzm Jutra upowszechniający wzór Polaka-patrioty, który walczył zbrojnie z hitlerowcami i komunistami (także po II wojnie światowej).
Tylko częściowo powiódł się program lustracyjno-dekomunizacyjny PiS obejmujący zarówno rozliczenie ulic, jak i nazwy ulic. Obecnie najbardziej konsekwentnie politykę historyczną PiS realizuje Lech Kaczyński. Spośród trzynastu objętych honorowym patronatem prezydenta przedsięwzięć sześć wpisywało się w jego politykę historyczną. Lech Kaczyński patronował konkursowi „Książka Historyczna Roku" organizowanemu przez Instytut Pamięci Narodowej oraz szefów publicznej telewizji i radia, koncertowi „Polskie śpiewanie" zorganizowanemu z okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej, obchodom 20. rocznicy Sierpnia'88 w Szczecinie, Marszowi Szlakiem I Kompanii Kadrowej, Zjazdowi Kawalerzystów II Rzeczypospolitej, uroczystościami związanymi z 64. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego.
W okresie rządów PiS Platforma Obywatelska zrewidowała swój stosunek do projektu IV RP, rozliczeń, poszukiwania za wszelką cenę wroga. Budowała swój wizerunek na przeciwstawianiu się radykalizmowi PiS. Rewizja objęła też politykę historyczną. Choć PO w swoim słowniku pozostawiła to pojęcie, to premier w ubiegłorocznym expose podkreślił: „Żaden rząd w Polsce nie powinien polityki historycznej, prawdy historycznej szukać, a później używać przeciwko komuś. Polityka historyczna ma służyć dziedzictwu i pamięci, a nie walce politycznej. Dziedzictwo kulturowe ma służyć Polsce, a nie propagandzie partyjnej. (...) to musi być dziedzictwo, które służy naszej pozycji w świecie i które służy poczuciu dumy Polaków z własnej ojczyzny, a nie (...) mnożeniu i pogłębianiu konfliktów, tu w Polsce i za granicą". Wojciech Duda, doradca premiera ds. polityki historycznej tak tłumaczył „Gazecie Wyborczej" istotę przyszłorocznych rocznic: „23 sierpnia 1939 r. - Hitler i Stalin podpisują porozumienie o podziale wpływów na ziemiach polskich. 1 września 1939 - Polskę atakują Niemcy, 17 września 1939 - Rosjanie. W 1945 Polska przechodzi spod władzy totalitaryzmu Niemiec pod władzę totalitaryzmu ZSRR. Kurtynę uchyla dopiero rok 1989. W jakimś sensie to właśnie w 1989 r. dla nas kończy się II wojna światowa".
Tym, czym dla PiS jest Powstanie Warszawskie, dla PO ma być wybuch II wojny światowej.

Rozpoczęła się ona w Polsce. To Polacy pierwsi stawili opór zbrojny armii Hitlera, to oni pierwsi podjęli walkę o wolność kontynentu od totalitaryzmu. Kontynuowali tę walkę w różnych formach do 1989 roku, decydując o zwycięstwie wolności nad totalitaryzmem. Wojna zaczęła się w Gdańsku i symbolicznie zakończyła się w Gdańsku – kolebce „Solidarności".

PiS-owskiemu Muzeum Powstania Warszawskiego Platforma Obywatelska chce przeciwstawić Muzeum II Wojny Światowej (to nazwa robocza) w Gdańsku. O tym pomyśle Donald Tusk powiedział w grudniu ubiegłego roku dziennikarzowi „Frankfurter Allgemeine Zeitung". Ten projekt poparł i zamierza mu aktywnie sprzyjać Władysław Bartoszewski. PO może też liczyć na Lecha Wałęsę. Obie te postaci, kluczowe w polityce historycznej PO, nieprzypadkowo są obiektami dyskredytacji i pomówień środowisk związanych z PiS.

Muzeum II Wojny Światowej, zgodnie ze wstępnym projektem, ma być ulokowane w dwóch miejscach: obok gmachu bohatersko bronionej Poczty Polskiej oraz na terenie Stoczni Gdańskiej, gdzie powstała „Solidarność". Autorzy koncepcji chcieliby, aby placówka powstała z udziałem innych państw, w tym Niemiec, Rosji i Izraela, by łączyła, a nie dzieliła narody.

Idea konkurencyjnego (także w zamyśle programowym) muzeum nie podoba się szefom Muzeum Powstania Warszawskiego. „Założenie, żeby to muzeum odpowiadało innym krajom, jest niemożliwe do realizacji" – powiedział w czerwcu w rozmowie z trójmiejskim dodatkiem lokalnym do „Gazety Wyborczej" Paweł Ukielski, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Jeśli PO zrealizuje swoje zamierzenia, także w debacie historycznej, podobnie jak w innych dziedzinach, utrwali się hegemonia prawicy. Do tej pory w sprawach przeszłości lewica była niemal niema, popierając sejmowe uchwały związane z wydarzeniami z przeszłości układane przez prawicę. Jednak nadal jest przestrzeń na debatę historyczną. Przyszłoroczne rocznice są świetną okazją do niej. Potwierdziła to już książka Andrzeja Garlickiego opatrzona ironicznym tytułem „Piękne lata trzydzieste", opisująca m.in. faszyzację życia w Polsce po zamachu majowym. Dla lewicy okres międzywojenny to okres wielkich napięć i konfliktów, nierozwiązanych problemów (ubóstwa, analfabetyzmu, bezrobocia, przeludnienia wsi, przepaści cywilizacyjnej, szykanowania i prześladowania ludności żydowskiej, białoruskiej, ukraińskiej, zbrojnie tłumionych strajków robotniczych, buntów chłopskich i pacyfikacji ukraińskich wsi). Na tyle II RP, dorobek PRL nie przedstawia się źle.

Choć lewica nie powinna nazywać swojego podejścia do przeszłości skompromitowanym przez PiS pojęciem polityki historycznej, choć nie powinna budować Muzeum Polski Ludowej, stawiać pomników Gierkowi i Gomułce, ani zajmować się bezkrytyczną apologetyką PRL i PZPR, to nie ma powodu, by odcinała się od okresu, który przyniósł milionom obywateli awans społeczny, w którym dokonano reformy rolnej, zbudowano przemysł i miliony mieszkań, zlikwidowano bezrobocie, wprowadzono bezpłatną oświatę, służbę zdrowia, zapewniono emerytury i opiekę na starość, w której pojawił się powszechny dostęp do taniego wypoczynku i dóbr kultury. Jesienią 1987 roku, a więc na niespełna dwa lata przed upadkiem PRL, pozytywnie oceniało to państwo 63 proc. ankietowanych przez CBOS, zaś negatywnie jedynie 21 proc. Po przemianie ustrojowej sympatia do PRL falowała. W 1995 roku okres PRL oceniało negatywnie ponad 54 proc. ankietowanych przez OBOP. W 1996 roku 64 proc. ankietowanych przez CBOS uznało, że po 1989 r. w kraju nastąpiła poprawa sytuacji w stosunku do PRL. Paradoksalnie, popularność PRL zmalała w okresie rządów lewicy, zaś wzrosła, gdy władzę przejęła prawica. Jej rządom towarzyszyła recesja i kilkumilionowe bezrobocie. Pamięć o PRL, państwie pełnego zatrudnienia i bezpieczeństwa socjalnego, była jednym z czynników, które zadecydowały o ponownym zwycięstwie lewicy w wyborach jesienią 2001 roku. W przeprowadzonym wkrótce po

nich sondażu OBOP na pytanie „Jak oceniasz rządy PZPR w Polsce?” 40 proc. respondentów odpowiedziało, że pozytywnie, zaś 34 proc. – negatywnie. W 1996 roku 60 proc. ankietowanych oceniło rządy PZPR źle.
W badaniu ośrodka Pentor w 2003 roku 43 proc. respondentów pozytywnie oceniało Polskę Ludową, źle postrzegało ją wówczas 34 proc. ankietowanych. W 2004 roku w sondażu przeprowadzonym na zlecenie „Gazety Wyborczej” ponad połowa Polaków za najlepszego polskiego przywódcę po II wojnie światowej uznała Edwarda Gierka, który zdystansował Lecha Wałęsę, Aleksandra Kwaśniewskiego i Tadeusza Mazowieckiego.
Jedynie 24 proc. ankietowanych w sierpniu 2005 roku w sondażu wykonanym na zlecenie „Rzeczpospolitej” uznało, że dzięki „Solidarności” ich życie zmieniło się na lepsze. 31 proc. oceniło, że ich życie zmieniło się na gorsze, a 45 proc. nie odczuwało zmian. W badaniach wykonanych wiosną 2005 roku pytanie brzmiało: „Czy zmiany zachodzące w Polsce po 1989 r. przyniosły Panu osobiście i Pańskiemu gospodarstwu domowemu: same korzyści – więcej korzyści niż strat – tyle samo korzyści, co strat – więcej strat niż korzyści – czy same straty?”. Okazało się, że w latach 1997–2002 grupa osób przekonanych o ponoszeniu strat wzrosła z 26,4 proc. do 41,5 proc.
Charakterystyczne były wyniki badań OBOP przeprowadzonych w 2002 roku. Ankieterzy pytali o chęć powrotu do PRL. Okazało się, że tamtą Polskę nadal kojarzono z ludową, robotniczo-chłopską. Powrotu do PRL życzyło sobie 48 proc. respondentów z wykształceniem zawodowym, 45 proc. z wykształceniem podstawowym, połowa chłopów, 57 proc. emerytów. Najmniej chętnych do powrotu do PRL było w grupach, którym najlepiej się powiodło: osobom wykształconym, na stanowiskach kierowniczych, mieszkańcom wielkich aglomeracji.
Na początku 2007 roku w sondażu zleconym przez „Gazetę Wyborczą” ankieterzy PBS DGA pytali: „Z których okresów w historii Polski jesteś dumny?”. 48 proc. respondentów było dumnych z II RP, 42 proc. z III RP, zaś 40 proc. z PRL. Biorąc pod uwagę, że badanie to wykonano prawie 18 lat po przełomie ustrojowym, że w tym czasie na wszelkie sposoby obrzydzano PRL, że przyznanie się do sympatyzowania z Polską Ludową wymagało pewnej odwagi, ten wynik należy uznać za zaskakująco dobry dla rządów komunistów. Także w tym badaniu widać „klasowe” podejście do PRL. Najwięcej dumnych z tamtego okresu było wśród osób z wykształceniem podstawowym (51 proc.) i zawodowym (46 proc.), zaś najmniej wśród osób z wykształceniem wyższym (22 proc.). Osoby z wykształceniem podstawowym i zawodowym były bardziej dumne z PRL niż z II RP i III RP. Podobnie jak mieszkańcy wsi. Choć naturalnie wśród zwolenników PRL przeważają osoby starsze (dumę z PRL wyraziło 56 proc. ankietowanych po sześćdziesiątce), to jednak było ich także sporo – 26 proc. – w grupie od 25 do 39 lat. Także dla wielu ludzi młodych PRL pozostanie ważnym punktem odniesienia.
Dla lewicy szczególne znaczenie w analizie poszczególnych okresów historycznych ma ocena stosunków społecznych, praw pracowniczych, sprawiedliwości społecznej, równości dostępu do wykształcenia, pracy, służby zdrowia, opieki społecznej, wypoczynku, kultury. Te związane ściśle z tożsamością lewicy wartości egalitarne są tak ważne, że prawica – nawet liberalna – nie może ich ignorować. PiS szło do wyborów z hasłami budowy milionów miejsc pracy i mieszkań, zaś Donald Tusk obiecuje poprawę bytu wszystkim Polakom, niezależnie od pozycji społecznej i wieku. Jednak prawica - nawet jeśli operuje hasłami lewicowymi - kieruje się interesami tych, którym się w życiu udało. Większość obywateli nie może liczyć na trwałą stabilność, pewność zatrudnienia do emerytury, a nawet na to, że przyszła emerytura pozwoli im na utrzymanie się na minimalnym poziomie. Do tego dochodzą obawy związane ze spłatą kredytów, możliwością leczenia w prywatyzujących się placówkach służby zdrowia, niezadowolenie z nierówności i

barier, które widać niemal na każdym kroku.

Krzysztof Pilawski, dziennikarz, publicysta, współpracownik „Przeglądu Socjalistycznego”